

8 Modlitwy w Nowym Testamencie (20 maja 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo się cieszę, że w tym roku — nazywamy go też akademickim — spotykamy się ósmy raz na kolejnej naszej konferencji. Zapoczątkowaliśmy ten cykl w październiku, dzisiaj szczęśliwie zbliża się on do końca. Mamy nasze ostatnie spotkanie dlatego, że w czerwcu niestety będę bardzo zajęty, i to zwłaszcza właśnie w poniedziałki. Z jednej strony króciutko oglądamy się wstecz, a z drugiej strony mam nadzieję, że posuniemy się kawałek dalej zdobywając również, jeżeli to tylko możliwe, jakieś takie wyposażenie duchowe na czas wakacji.

W tym roku przedmiotem naszej refleksji była wiara. Gdybyśmy — powtarzam to jeszcze raz, prawie do znudzenia — gdybyśmy chcieli wszystko streścić, to moglibyśmy powiedzieć mniej więcej tak. Nie jest ideałem wierzyć w Boga. Otóż ideałem, tym, co jest naprawdę potrzebne, i tym, co nam przychodzi najtrudniej, jest uwierzyć Bogu. I właśnie z tymi, którzy wierzą w Boga, do których i my się zaliczamy, bardzo często dzieje się tak, że nie są w stanie uwierzyć Bogu, zawierzyć Bogu. A dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy w naszym życiu wydarza się coś trudnego. A co może być najtrudniejszego? Wszyscy doskonale wiemy: choroba, cierpienie, jakieś trudne życiowe doświadczenie, zdrada, samotność, opuszczenie, a wreszcie perspektywa zbliżającej się śmierci. I może się okazać że ci, którzy przez całe dotychczasowe życie deklarowali wiarę w Boga, w momencie tego trudnego doświadczenia załamują się, upadają. I paradoks polega na tym, że nie dotyczy to tylko ludzi prostych i zwyczajnych. Ale że jeszcze bardziej dotyczy to tych, którzy czy w Kościele, czy w wierze, mają więcej do powiedzenia. Dlatego że od nich więcej się wymaga, owego świadectwa wierności dawanego Bogu. Tak więc taki jest sens naszych tegorocznych konferencji.

Ale powiedzieliśmy przed trzema bodaj tygodniami, że istnieje bardzo ścisły spłot między wiarą i zawierzeniem Bogu, a życiem modlitwy. Dlatego, że modlitwa jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem. I jeżeli modlitwa jest rozmową z Bogiem, to ona jest koniecznym następstwem, a nawet można powiedzieć: warunkiem wiary. Ale jeżeli państwo dobrze pamiętają, to powiedzieliśmy że modlitwa nie zawsze oznacza rozmowę głośną. Ludzie ze sobą rozmawiają milcząco. Tam gdzie ludzie, dwoje ludzi, przyjaciół, bliskich łączy coś ważnego, coś intymnego, coś bardzo bliskiego — to nie muszą nawet ze sobą rozmawiać, a zdarza się, że słowa im przeszkadzają. Że mogą trwać w ciszy. I że ta cisza jest bardzo piękną rozmową, w której każde wie, o co chodzi. A więc z Bogiem, i naszą relacją wobec Boga, jest zupełnie podobnie. Możemy szukać słów, które chcemy Bogu powiedzieć. Czasami te słowa mogą przychodzić nam trudno, chcemy je dobierać. Ale może się zdarzyć tak — i zdarza się — że człowiek szuka samotności przed Bogiem, czy to będą zwłaszcza miejsca, które nas bardzo poruszają: czy to będzie las, czy góry, czy morze, czy pole, czy wiosna, czy drzewo, czy dziecko, własne mieszkanie czy kaplica, czy świątynia, czy obecność przed Najświętszym Sakramentem — że człowiek usiadzie, skieruje myśli ku Bogu, i jest mu tak dobrze. Nie musi już tego ubierać w słowa. A nawet czuje, że nie potrafi i nie chce modlić się gotowymi formułami. Nie sięga do modlitewnika, nie chce odmawiać litanii, nie chce odmawiać innych modlitw. Bo dobrze mu trwać przed Bogiem w takiej właśnie ciszy. I to też jest modlitwa. A może najpiękniejsza spośród modlitw, bo dokonuje się wtedy to, co najważniejsze. Bo wtedy możemy prawdziwie zwrócić się do Boga. I trzy tygodnie temu powiedzieliśmy, że gdy modlitwa nam przychodzi trudno — i rzeczywiście tak jest, czy nam się wydaje — potrzebujemy jakieś pomocy modlitewnej, to możemy je znaleźć na kartach Pisma Świętego. I zwróciliśmy naszą uwagę na ostatniej naszej konferencji na pierwszą część Pisma Świętego w jego chrześcijańskim wydaniu, czyli na Stary Testament. Zwróciliśmy uwagę na tę księgę Starego Testamentu, która jest w gruncie rzeczy księgą modlitwy, na Księgę Psalmów.

Powiedzieliśmy, że w całym Piśmie Świętym Bóg objawia siebie, możemy Go poznać. Natomiast w Księdze Psalmów człowiek odpowiada Bogu. A więc między Bogiem a człowiekiem dokonuje się taki dialog, taka wymiana wzajemna darów, taka rozmowa. I że w psalmach każdy znajdzie coś dla siebie. Właściwie można by bez przesady powiedzieć, że dojrzały chrześcijanin powinien mieć pod ręką, w pobliżu, a może nawet codziennie — ci, którzy są najdojrzałsi — powinni mieć Nowy Testament i Psalmi. Te dwie księgi połączone razem w rozmaitych wydaniach mogą i powinny towarzyszyć tym, którzy chcą prowadzić dojrzałe życie duchowe. Więc w psalmach odnajdujemy siebie, chociaż te psalmy zostały napisane, utrwalone na piśmie a przedtem ułożone, dobrze ponad dwa tysiące lat temu. Powiedzieliśmy, że te psalmy najpiękniej — ale niestety nie jest to nasza

mowa — brzmią w języku hebrajskim, bo to jest język oryginału. I tam słyhać ten śpiew ludzkiej duszy. Natomiast ich wartość w językach nowożytnych, i w innych językach, zależy od przekładu. Mamy w języku polskim piękne, poetyckie przekłady po które sięgamy, a nawet wykorzystujemy w Kościele, jak przekłady Jana Kochanowskiego, jak przekłady Leopolda Staffa, i wiele innych. Ktoś, kto zajmuje się historią polskiego języka, i polskiej poezji, i polskiej literatury, na ogół umie odnaleźć te psalmy przełożone na polską mowę. I one naprawdę są bardzo wzruszające. I zachęcałem — chociaż wielu z państwa przedtem na pewno to robiło — żeby sięgać do Księgi Psalmów, żeby po nią częściej sięgać. A zwłaszcza ona jest dobrym lekarstwem dla tych, którzy mówią, że nie potrafią się modlić, że nie umieją się modlić, że nie znajdują słów modlitwy, i że zwyczajne modlitwy, które znają, do nich nie przemawiają. W psalmach znajdziemy wszystkie wyrazy naszego serca. Wystarczy przeglądać Księgę Psalmów, i wystarczy zrobić to przez chwilę żeby znaleźć coś, co wyraża stan naszego ducha. Może być tak, że zwłaszcza pod koniec tej księgi są psalmy krótkie, bardzo krótkie. Można dosłownie w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut niemal nauczyć się ich na pamięć. I wtedy stają się taką właśnie i naszą księgą modlitwy.

A dzisiaj chciałbym, żebyśmy poszli krok dalej. Mianowicie sięgniemy do modlitwy, która jest zwieńczeniem wiary na kartach Nowego Testamentu. Do tej pory paradoksalnie, chociaż spotykamy się z tymi, którzy uczestniczą od początku tych konferencji dobrze ponad 20 lat, nie sięgaliśmy do tych tekstów z jednym wyjątkiem, o którym za chwilę. A dzisiaj chciałbym sięgnąć do przykładów modlitwy w Nowym Testamencie. Bo Nowy Testament: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie, Apokalipsa obok tego, że opowiadają nam o Jezusie, są również piękną księgą modlitwy. Bo nie można mówić, rozważać, myśleć o Bogu, który objawił siebie w Jezusie, bez przekładania tego na język rozmowy z Bogiem, czyli bez przekładania tego na język modlitwy. Właściwie każda refleksja o Bogu, każda teologia czyli szukanie zrozumienia wiary, jest w gruncie rzeczy głęboką modlitwą.

I to, co my tutaj uprawiamy w sposób bardziej albo mniej udolny, też przeobraża się w modlitwę. Zaczynamy od modlitwy, i kończymy modlitwą, choćby tyle. Ale także nasza refleksja, także kiedy patrzę na państwa i widzę twarze, i widzę nie tyle zasluchanie, co widzę jakiś rodzaj takiej głębokiej zadumy, wskazuje, że nie tylko o zwyczajną wiedzę chodzi. A może nawet to, co uda nam się zapamiętać, jest mniej ważne. Natomiast bardzo ważne jest to, że pojawia się jakaś myśl, pojawia się jakiś wątek, jakiś motyw, który będzie wracał. A może powróci wtedy, kiedy będzie nam najbardziej potrzebny. A dzieje się tak dlatego, bo już teraz wchodzi do naszego wnętrza i staje się takim elementem, aspektem rozmowy z Bogiem.

Z Nowego Testamentu wybrałem kilka wątków modlitewnych, i chciałbym nad nimi tylko krótko się zatrzymać podczas tej naszej konferencji. Żebyśmy zwracając na nie uwagę zobaczyli, że one — chociaż zapisane prawie dwa tysiące lat temu — też bodaj jeszcze dosadniej, jeszcze mocniej niż w Starym Testamencie wyrażają to, kim my jesteśmy.

Otóż pierwsza modlitwa, pierwsza nie w sensie chronologicznym, tylko w tym sensie, w jakim my ją chcemy rozważyć, to jest modlitwa Maryi, którą mamy na kartach Ewangelii św. Łukasza, i którą znamy pod nazwą Magnificat. To jest bardzo piękna modlitwa. Państwo wiedzą, że ona jest przełożona na język poezji:

Uwielbiam duszo moja, sławę Pana mego,
Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego.

To jest piękny tekst, który staje się tekstem rozmowy z Bogiem. Do tego dochodzi jeszcze piękna muzyka. Ale też są przeróbki tej modlitwy, po prostu utwory muzyczne. One właśnie potwierdzają nam że to, co w spotkaniu z Bogiem jest najważniejsze, to jest to, co dzieje się w naszym wnętrzu. Nazwa Magnificat jest pochodzenia łacińskiego. Maryja języka łacińskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa nie znała, zatem po łacinie Magnificat nie odmówiła. Chociaż tak między Bogiem a prawdą kiedy Maryja żyła, to Palestyna, Galilea również, była pod okupacją rzymską, było tam wielu Rzymian. Ale problem w tym, że bardzo wielu Rzymian na terenie wschodniego śródziemnomorza też nie mówiło po łacinie, tylko mówiło po grecku. To był swoisty paradoks. Nawet do niedawna, do lat 70. sądzono, że grecki był na tyle językiem przeważającym w tym regionie, że łacina była prawie nieużywana. Ale kto z państwa był w Ziemi Świętej to może sobie przypomnieć,

że w Cezarei Nadmorskiej znaleziono inskrypcję z tekstem łacińskim pochodzącym z okresu rządów cesarza Tyberiusza i Poncjusza Pilata. I ten tekst zachował się do dzisiaj, i pokazuje nam, że na początku ery chrześcijańskiej, czyli w czasach Jezusa, łacina była znana, używana na terenie Palestyny. Więc czy Maryja słyszała kiedykolwiek język łaciński? Być może tak, od rzymskich urzędników. A może słyszała ich mówiących po grecku?

Nas interesuje bardziej to, że o ile ten hymn, ta modlitwa w języku łacińskim nosi nazwę Magnificat od pierwszych słów:

Magnificat anima mea Dominum,

Uwielbia dusza moja Pana,

o tyle my ją znamy przede wszystkim w tym przekładzie, który mamy w Biblii Tysiąclecia. I zwróćmy na tę modlitwę uwagę, bo ona nam mówi bardzo dużo. Przede wszystkim stajemy wobec pytania, czy Maryja rzeczywiście tę modlitwę wypowiedziała. Ewangelia św. Łukasza mówi tak. Maryja odwiedziła Elżbietę. Obie spodziewały się narodzin dziecka. Elżbieta była w podeszłym wieku, i już była bardzo zaawansowana w swoich oczekiwaniach na narodziny. Maryja była młodą dziewczyną dla odmiany. I odwiedza swoją kuzynkę. I przy spotkaniu tych dwóch kobiet — mamy tutaj spotkanie, tajemnicę macierzyństwa, którą tylko kobiety mogą należycie pojąć i zrozumieć — podczas tego spotkania Maryja wypowiada ten hymn uwielbienia.

Czy Maryja rzeczywiście go wypowiedziała tak dosłownie? Stajemy wobec pytania, na które nigdy żadnej zadowolającej odpowiedzi nie będzie. Bo gdybyśmy przyjęli dosłowność, to należałoby myśleć mniej więcej tak. Maryja pierwsza wypowiedziała ten hymn, to Magnificat, zanim jeszcze Jezus przyszedł na świat. Następnie go zapamiętała. Następnie po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa go powtórzyła, powtarzała, i że ten hymn został utrwalony na kartach Ewangelii. To jest myślenie najprostsze i najbardziej tradycyjne.

Ale możemy też myśleć jeszcze inaczej. Mianowicie Maryja modliła się, uwielbiała Boga podczas spotkania z Elżbietą. I mówiła o tym swoim spotkaniu, i zapamiętała to spotkanie. I łączyła z nim głębokie treści teologiczne, religijne. Natomiast sam ten hymn w swoim obecnym kształcie został ułożony bardzo wcześnie oddając, wyrażając uczucia Maryi, i stał się Jej przypisany.

Czy było tak, czy było inaczej — tego nigdy nie będziemy wiedzieć. I tutaj opinie się dzielą. Ale dla nas ważniejsze jest to, że ta modlitwa jest zakotwiczona, zakorzeniona w dwóch Testamentach, w dwóch Przymierzach. Z jednej strony jest to modlitwa, która oddycha pobożnością Starego Testamentu. Tzn. ona jest utkana z cytatów, z motywów, z wątków starotestamentowych. Z drugiej strony ta modlitwa wyraża już wiarę Testamentu Nowego, tzn. wiarę wynikającą z Wcielenia Syna Bożego. Wiele razy przypomniałem państwu pamiętne słowa Jana Pawła II wypowiedziane pod koniec października 1979 r, kiedy papież Polak udał się do Turcji do sanktuarium Meriemana, na tzw. Wzgórze Słowików. Tam jest sanktuarium maryjne. I papież wypowiedział tam pamiętne słowa, które bardzo dobrze wyrażają również istotę tej modlitwy. Mianowicie, że w Maryi dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja żydowska była nadzieją Pierwszego Przymierza, Przymierza ze Synaju. Nadzieja chrześcijańska wyrosła z Przymierza w Jezusie Chrystusie, tego w Wieczerniku, i na krzyżu.

I przyjrzyjmy się teraz polskiej wersji owego Magnificat, którą dobrze znamy. Ale zwrócimy uwagę na te wątki, które dla modlitwy są ważne. Maryja rzekła:

Wielbi dusza moja Pana,

i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.

Zwróćmy uwagę: najpierw jest to modlitwa uwielbienia. Wiele razy trzeba przypominać nieustannie, że modlitwa uwielbienia jest najwznioślejszą, najpiękniejszą formą modlitwy. Dlaczego? Bo jest bezinteresowna, bo płynie z radości spotkania z Bogiem. Użyłem kiedyś takiego przykładu, i na pewno państwo go pamiętają. Otóż kiedy przychodzi do domu ktoś bliski, kiedy wraca żona, albo mąż, albo dzieci, syn czy córka, ojciec czy matka, kiedy przychodzi ktoś najbliższy z kim jesteśmy związani, to mówimy” „Dobrze, że jesteś!” Nie jest ważne, co przyniosłeś. Nie są ważne jakieś inne względy. Po prostu dobrze, że jesteś!

Otóż z kimś jesteśmy bardzo związani: „Dobrze, że jesteś!” Bogu — to jest najpiękniejsza z modlitw — warto od czasu do czasu powiedzieć: „Dobrze, że jesteś!”

Wielbi dusza moja Pana,

i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim.

Od tego Maryja zaczyna. Pamiętajmy, też zwracaliśmy na to uwagę, że jej życie na tym etapie wcale nie było łatwe, było arcytrudne. Otóż spodziewa się narodzin dziecka o którym wszyscy myślą, że jest dzieckiem Jej i Józefa. A Ona ze swą tajemnicą pozostaje w gruncie rzeczy sama. Wprowadzony w tę tajemnicę został tylko Józef. Więc mamy tutaj tajemnicę macierzyństwa, misterium macierzyństwa zupełnie młodej dziewczyny. A Ona wielbi Boga w tej dla niej arcytrudnej sytuacji.

Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
a Święte jest Jego imię

Mamy tutaj dwa bieguny ludzkiego życia, życia ludzi, których Pan Bóg wybiera i powołuje. Z jednej strony Maryja ma świadomość swojej małości. Wyraża to w pokorze: „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej”. Czuje się jedną spośród wielu. Ale z drugiej strony ma świadomość, że daje początek czemuś absolutnie nowemu.

I taka była wiara Kościoła od samego początku. I właściwie na tym polega również nasza pobożność maryjna. Teraz mamy miesiąc maj, bardzo piękny miesiąc Litanii Loretańskiej, potem przyjdzie październik, miesiąc różańcowy. I to są miesiące w szczególniejszy sposób maryjne, w których modlitwa Magnificat i napięcie między pokorą, a wywyższeniem, jest szczególnie widoczne. Znane jest powiedzenie, które jest powtarzane w życiu duchowym: „O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj. Miarą wielkości jest pokora.” A Ojciec Święty Benedykt XVI pod koniec swojego pontyfikatu mówił, że pokora jest imieniem Boga. I myślę że przez to, czego dokonał, dał nam również przykład pokory realizowanej w ludzkim życiu. I Maryja też z jednej strony jest pokorna, ale z drugiej strony ma świadomość wielkości dzieła, którego Bóg z jej udziałem dokonuje.

Święte jest imię Jego
a jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie dla tych,
którzy się Go boją.

Otóż mamy tutaj wzgląd na dwa fundamentalne przymioty Boga. Z jednej strony Bóg jest święty. *Święty* w języku Biblii brzmi po hebrajsku kadosz. Kadosz znaczy po polsku dosłownie *inny, odmienny*. Bóg jest inny od świata, odmienny od świata. Nie da się Go wpisać w porządek tego świata. Nie da się Go zaliczyć między sprawy, rzeczy, problemy tego świata. Bóg jest absolutnie odmienny. W języku łacińskim nazwali to filozofowie: Bóg jest transcendentny, czyli przekracza wszystko, co możemy pomyśleć. Świętość Boga, jego absolutna inność — a więc Bóg nie podlega naszym ludzkim kategoriom. I musimy zrozumieć i przyjąć, że Bóg nie działa na nasz ludzki sposób. Gdyby Pan Bóg chciał działać tak, jak my tego chcemy, okazałoby się to niemożliwe. Bo prosimy my wszyscy, kierując nasze prośby do Boga prosimy o rzeczy i sprawy sprzeczne często. Można by powiedzieć, że Pan Bóg musi wybierać. Ale to, co wybiera, nie zawsze jest zgodne z naszą wolą. I teraz jest problem: czy w religijności chodzi o to, żeby Boga dostosować do swoich własnych potrzeb i celów — czy żeby samemu próbować zrealizować, urzeczywistnić wolę Bożą, która nas dotyczy. Miarą religijności jest to drugie.

On przejawia moc imienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.

Do tej świętości, dodajmy w nawiasie, dochodzi w tym poprzednim wersecie modlitwy drugi przymiot Boga: miłosierdzie. Otóż miłosierdzie zawsze wykracza poza sprawiedliwość. Miłosierdzie to coś więcej, niż sprawiedliwość. Ileż to razy musimy sobie przypominać, że wielu ludzi, wierzących ludzi, ma Bogu za złe to, że jest miłosierny. Woleliby, żeby był sprawiedliwy, czy żeby odpłacał tak, jak człowiek na to zasługuje. Zwłaszcza wtedy, kiedy nas to nie dotyczy, dotyczy to innych. A gdy przekonujemy się o Bożym miłosierdziu to jesteśmy trochę tak, jak ci ludzie z Jezusowej przypowieści, którzy mają za złe iż tym, którzy rozpoczęli swoją pracę późnym popołudniem, Pan, właściciel winnicy, wypłaca tyle samo ile daje tym, z którymi umówił się od rana. I jednym i drugim denara. Jednych nie krzywdzi — ale wobec drugich jest miłosierny. I ci pierwsi mają tym drugim za złe.

Przekładając to na nasz język, na język naszego doświadczenia: jest tak, bywa tak, że u schyłku swojego życia są ludzie którzy żałują, że grzeszyli. A inni — patrząc na nich żałują, że nie grzeszyli. Ci pierwsi liczą na miłosierdzie, ci drudzy jakby chcieli wyrównać rachunki z Bogiem. I tu w Magnificat mamy te dwa wymiary. Mamy i świętość Boga, i Boże miłosierdzie, i wzgląd na moc ramienia, które rozprasza pysznięcych się zamysłami serc swoich.

Otóż Bóg jest święty, jest miłosierny — ale nie jest bezradny, ani też nie jest bezczynny. Otóż tym, co najbardziej sprzeciwia się Bogu, co urąga Bogu, jest człowiecza pycha. Tak jak pokora jest imieniem Boga, tak pycha jest imieniem tego, który jest przeciwnikiem Boga, imieniem szatana. I chociaż pyszni, ci, którzy się obnoszą z pychą, odnoszą zwycięstwa — bywa, że doraźne, bywa, że dłuższe — to w każdej sytuacji ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I to też jest wielkie pocieszenie dla ludzi wiary.

Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.

Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia.

Mamy tutaj te paradoksy człowieczego losu. I modlitwa daje nam poznać że to, co spotyka ludzi, których egzystencja jest bardzo różna, nie jest przypadkiem. Że można w tym również rozpoznać obecność Bożą, palec Boży.

Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje -
jak przyobiegał naszym ojcom - na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.

Ta zamykająca formuła daje poznać, że żadna modlitwa, chociaż jest osobista, to nie odbywa się, nie dzieje się w separacji od innych. Otóż każda modlitwa jest wszczepiona we wspólnotę. Możemy obrazowo powiedzieć mniej więcej tak. Gdy np. wieczorem będziemy szli spać, i gdy bądź klękamy, bądź usiadziemy, bądź w jakiegokolwiek innej pozycji zaczynamy myśleć o Bogu albo modlić się, to możemy sobie wyobrazić, że w tym samym czasie modlą się w innych domach, daleko od nas, dziesiątki, setki tysięcy ludzi. Nigdy nie jest tak, że w świecie nie ma modlitwy. Nie ma ułamka sekundy, w którym do Boga nie kierowano by słów uwielbienia, prośby, dziękczynienia, błagania. To, że jedni się nie modlą, i że tych, którzy się nie modlą, może być całkiem dużo, nie znaczy, że inni nie modlą się więcej, niż powinni. Otóż w Kościele trwa zawsze ten wysiłek modlitwy. Ale ten wysiłek modlitwy, ten trud modlitwy jest we wszystkich religiach.

Zauważmy: Magnificat połączone z Maryją jest wszczepione w wiarę i w pobożność biblijnego Izraela. Ona dziękuje Panu Bogu, że w Niej spełniły się obietnice dane niegdyś Abrahamowi. Abraham uwierzył Bogu, i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość. A jego wiara przyniosła błogosławione owoce w Maryi, 1800 lat później — bo tyle mniej więcej czasu upłynęło od Abrahama do Maryi. I Maryja ma pełną świadomość, że to jej wybranie, wybranie do niezwykłego macierzyństwa, jest ogniwem w łańcuchu wyborów sięgających czasów Abrahama.

A więc kiedy my klękamy do modlitwy, siadamy do modlitwy czy w jakikolwiek inny sposób podejmujemy modlitwę, to pamiętajmy: z jednej strony włączamy się w długi szereg tych nieznanym nam osób, które o tej porze dnia, o każdej porze dnia i nocy, bo mamy również zmiany stref czasowych, się modlą. Ale dochodzi drugi wymiar. Mianowicie gdy się modlimy, to modlimy się tak, jak czynili to nasi ojcowie, nasi przodkowie, i czynili to kilkadziesiąt lat temu, kilkaset lat temu, jak na naszej ziemi czynili to od ok. 1050 lat na sposób chrześcijański, a przedtem na sposób niechrześcijański. Modlitwa włącza nas zatem w ten długi zastęp milionów ludzi, zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

Do tego Magnificat musimy dodać jeszcze jeden wątek. My go tak dobrze nie czujemy ale ważne jest, żeby o tym wiedzieć. Otóż hymn Magnificat został w Ewangelii św. Łukasza zapisany w języku greckim. Ale bardzo dobrze, bez większych trudności można go przełożyć, dokonać retranslacji, na język hebrajski czy aramejski. Jednak gdy go się czyta w języku greckim, to ten hymn oddycha Starym Testamentem, tzn. oddycha Biblią grecką, Septuagintą, która pozostawała wtedy Biblią Żydów mówiących po grecku. Co ten hymn nam mówi? On nam mówi że Maryja, czy wczesny apostołski Kościół, który ten hymn w takim kształcie ułożył, modlił się językiem biblijnego Izraela. Że, powtórzę raz jeszcze, oddychał tą pobożnością. Właśnie w tym hymnie Magnificat rozpoznajemy wątki z pieśni Anny w Księdze Samuela, z wielu psalmów, z nauczania prorockiego. To jest hymn głęboko religijny, głęboko teologiczny, głęboko starotestamentowy.

Ale w języku Starego Testamentu on wyraża prawdę radykalnie nową. Mianowicie prawdę o wybraniu Maryi i o tym, kim Ona jest, i jakie jest Jej przeznaczenie w Bożym planie zbawienia. To jest modlitwa Maryi. Oby było tak, że gdy będziemy odmawiać Magnificat, albo gdy będziemy słyszeć Magnificat, niech nam te treści wracają przypominając nam, że Maryja miała pełną świadomość, że modlitwa włącza ją w całą rzeszę innych modlących się. A więc gdy człowiek się modli, to nigdy nie modli się tylko we własnym imieniu. I nigdy nie modli się wyłącznie za siebie. Lecz modlitwa ma skuteczność, która obejmuje wielu ludzi, nawet jeżeli tej skuteczności na dzisiaj dostrzec nie możemy, nie potrafimy, albo nie jesteśmy w stanie.

Od tej modlitwy Maryi przejdźmy na kilka chwil do modlitwy samego Jezusa. Przypominam sobie, że kilka lat temu rozważaliśmy już tę Jezusową modlitwę. Dzisiaj tylko króciutko przypomnimy sobie zasadnicze elementy tamtej refleksji, bo tego nigdy za dużo. Otóż uczniowie Jezusa za Jego ziemskiego życia proszą Go, by nauczył ich się modlić. To bardzo piękna prośba. I na taką prośbę Jezus nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak tylko ucząc ich modlitwy. Odpowiedzią stała się modlitwa, którą znamy jako Modlitwę Pańską — dlatego, że nauczył jej nas sam Pan. Ta modlitwa jest, można by powiedzieć, szczytem chrześcijańskiej modlitwy. Ona — niech państwo zwróć na to uwagę — składa się z siedmiu prośb. Te prośby sobie krótko przypomnimy. Ale ta liczba siedem jest bardzo ważna dlatego, że siedem w pobożności biblijnej, i w Nowym Testamencie, i w Starym Testamencie, to jest liczba, która wyraża doskonałość, pełnię. Mamy siedem sakramentów świętych, siedem darów Ducha Świętego — jeżeli chodzi o te rzeczywistości czysto duchowe. Siedem to jest pełnia. Siedem dni tygodnia zwieńczonych ostatnim dniem Bożego odpoczynku. I w *Ojcze nasz* mamy siedem prośb. Ile razy odmawiamy *Ojcze nasz*, to powinniśmy te prośby rozróżniać.

Na własny użytek mogę państwu powiedzieć, że można to robić, aż człowiek dojdzie do pewnej wprawy, wręcz na palcach tak, jak dzieci to robią, gdy chcą coś zapamiętać. Bo Modlitwę Pańską *Ojcze nasz* powtarzamy dziesiątki, setki, a może tysiące razy w ciągu życia. I to, co nam grozi, to zwyczajna rutyna, przyzwyczajenie. Że człowiek nawet odmawia tę modlitwę słowami, ale myśli i serce są zupełnie gdzie indziej. Nie można z tego tytułu się zbyt oskarżać dlatego, że formuły odmawiane setki i tysiące razy mają to do siebie, że wręcz powszednieją. Ale ta modlitwa nie powinna nam spowszednieć. Więc popatrzymy (Mt 6):

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;

To jest pierwsza prośba. Zwróćmy uwagę, że Jezus ucząc uczniów, a więc i nas, jak mamy zwracać się do Boga, powiada, że do Boga nie zwracamy się w pojedynkę. Że Bóg jest Ojcem naszym. Tzn. Jezusa i nas, nas między sobą, wszystkich ludzi — w wymiarze czasu, w wymiarze przestrzeni, ale także jest Ojcem Jezusa. Ojcem Jezusa w inny sposób, niż naszym. Ale w tym synostwie Jezusa znajduje wyraz również nasza godność, i nasza wielkość. Bo wyznając *Ojcze nasz* wyznajemy, że jesteśmy braćmi Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Ale w tej modlitwie mamy świadomość na samym początku, że Bóg nie jest jednym z nas. Z Bogiem nie można się kumplować, trzeba się natomiast zaprzyjaźnić, i wejść z Nim w zażyłość. Z Bogiem nie można igrzać. Bóg też nie przynależy do porządku tego świata.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;

— otóż to jest modlitwa uwielbienia tak, jak Magnificat, tak, jak słowa Najświętszej Maryi Panny. Zaczynamy od pierwszej prośby, pierwszego wezwania, które jest uznaniem świętości Boga. Zwracamy się do Pana Boga, zanim Go o cokolwiek poprosimy. Zwracamy się po to, aby Go uwielbić, żeby wyznać Jego absolutną odmienną. Więc:

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;
przyjdź Królestwo Twoje;

— to druga prośba. A więc prośba o to, żeby w świecie, w którym żyjemy, zapanował Boży porządek. Otóż jest z tym złączony znów paradoks. W ogóle wiara i religia noszą ze sobą paradoksy.

Odmawiamy tę modlitwę w każdym pokoleniu, wciąż od nowa. Modlimy się „przyjdź Królestwo Twoje” bo wiemy, że to przyjdzie Bożej sprawiedliwości, Bożego miłosierdzia nie jest w żadnym pokoleniu urzeczywistnione do końca. Świat nie jest niebem. W świecie istnieje wiele zła, nieporządku, grzechu, słabości, lęku, oddalenia od Boga. Ale modlimy się, żeby było inaczej. A więc mamy świadomość, że powinno być inaczej. I dzięki temu jest inaczej. Czy przyszło państwu kiedyś do głowy takie pytanie, albo taka wirtualna historia?

Wyobraźmy sobie, że nigdy chrześcijaństwa nie było, z jego wzniosłą moralnością, etyką, wiarą, pobożnością, poświęceniem, męczeństwem. Jakby wyglądał świat? Wiemy mniej więcej jak wyglądał starożytny świat przedchrześcijański, i wtedy, gdy chrześcijaństwo się pojawiło. Od razu natrafiło na silny sprzeciw. Pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa to były w gruncie rzeczy wieki prześladowań, wieki konfrontacji. Chrześcijaństwo z trudem sobie torowało drogę, ale niezwykle ekspansywnie. Mówiło się wtedy: „Krew męczenników nasieniem chrześcijan”. Bardzo często działo się tak, że właśnie męczeństwo stawało się drogą do owocowania chrześcijaństwa. Bywa tak i w naszych czasach, bywa tak i dzisiaj że świadectwo, które chrześcijanie dają Bogu, posunięte jest do samego końca.

Więc „przyjdź Królestwo Twoje” to jest wołanie, by w tym świecie, w którym wciąż jest sporo zła, żeby ten świat nie stoczył się całkiem w przepaść. Znamy ideały, wiemy jak powinniśmy żyć. Mamy wzniosłą moralność, mamy przykazania, mamy błogosławieństwa. A przecież wiemy jak nawet w naszym życiu jest daleko do urzeczywistnienia tego wszystkiego, o czym jesteśmy przekonani. Więc mamy dwie prośby.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie
święć się imię Twoje;
przyjdź królestwo Twoje;
bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi;

To trzecia prośba: *bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Prośba o to, aby wola Boża realizowała się nie tylko tam, gdzie jest sfera Bożego przebywania, ale również na ziemi. Tzn. żeby świat przybliżał się do tego wzorca, do tego modelu, który Pan Bóg zamierzył dla świata, i który Pan Bóg chce w świecie urzeczywistnić. Znaczy to, że przeznaczeniem świata nie jest doczesność, i przeznaczeniem człowieka nie jest doczesność. Przeznaczeniem jest wymiar, który zwykliśmy nazywać wiecznością. Czy nie widzimy tego, jak ludzie tęsknią za życiem? Zawsze tęsknili! Zawsze sobie wyobrażali, że znajdują jakiś eliksir młodości. Zawsze sobie wyobrażali, że znajdują coś, co pozwoli przezwyciężyć choroby, odwlec perspektywę śmierci. I w gruncie rzeczy ludzie są w tym pod wieloma względami skuteczni. Choćby za życia naszych pokoleń dokonało się pod tym względem bardzo wiele dobrego. Dzisiaj starość wygląda inaczej, niż 50 lat temu, czy 100 lat temu. Kto z nas jest odrobinę starszy, pamięta starszych ludzi pół wieku temu, to dzisiaj jest zupełnie inaczej. Postęp medycyny, sprawy społeczne, troska o ubezpieczenie itd., również nowe formy leczenia, odpoczynku, urlopy, wakacje, emerytury, renty — to wszystko spowodowało że na tyle, na ile to możliwe, ułatwił sobie życie. Chociaż w niektórych przypadkach bywa, że jest ono jeszcze trudniejsze, niż kiedykolwiek do tej pory.

Ale do tego dochodzi wymiar, który jest bardzo istotny. Mianowicie tego, co jest najważniejsze, nie udało nam się usunąć. Nie udało się radykalnie przesunąć granicy życia. Tak jak w psalmach była mowa, że kres życia ludzkiego: lat 70, gdy jest mocny: 80 — to może gdyby dzisiaj psalmista układał psalm, to by powiedział: kres naszego życia: lat 80, a gdy jest mocny: 90. I może tylko te 10 lat zyskaliśmy przez te dwa i pół tysiąca lat. Może! Średnia jest większa, lepsza, niż kiedykolwiek do tej pory. Ale ludzkie życie w zasadzie się nie wydłużyło. Człowiek pragnie życia. I w tym pragnieniu życia wyrażonym w modlitwie Ojcze nasz jest też wielkie wołanie o tym, żeby to było życie godne. Czwarta prośba:

chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Powiedzieliśmy kiedyś, pamiętam tę konferencję, bo cytowaliśmy słowa Benedykta XVI, że tu w języku greckim mamy przedziwne słowa. One brzmią po grecku — to nic, że państwo nie rozumiecie do końca — ton arton hemon ton epiusjon dos hemin semeron. i to po grecku jest słowo epiusjon które, kiedy Grek odmawia to czuje, że nie chodzi o chleb powszedni, tzn. taki chleb na co

dzień. My mówimy *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*, ale wiemy, że na chleb powszedni to my pracujemy własnymi rękoma. To nie jest modlitwa o dobre zbiory. To nie jest modlitwa o to, żeby piekarnia była otwarta dłużej, żeby chleba nie zabrakło. Tu nie chodzi o zwyczajny chleb. Na nasz język powinno to być przetłumaczone inaczej, ale żeśmy przywykli do tej modlitwy, i na pewno tak zostanie. Epiusjon to jest nawiązanie do Eucharystii, do tego prawdziwego chleba, który wychodzi poza granice doczesności. Modląc się: *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* modlimy się nie tylko o pokarm dla ciała. Modlimy się również o ten pokarm, który jest specyficznie Chrystusowy — i powinniśmy mieć tego pełną świadomość. To czwarta prośba.

I odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

— to piąta prośba. Ona ma dwa człony. *Odpuść nam nasze winy* — ale nie bezwarunkowo, — *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. A jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom, jeżeli ktoś ma zaciśnięte pięści i zaciśnięte usta, to co? To jakże modlitwa *Ojcze nasz* w tym fragmencie może być skuteczna? Ona staje się swoistym oskarżeniem. Jest wezwaniem do przebaczenia tego, co przychodzi nam najtrudniej. Dlatego, że przebaczenie, zwłaszcza w tych najtrudniejszych przypadkach, jest czymś, co przekracza nasze możliwości, i w czym znajduje wyraz prawdziwe zaufanie Bogu.

I nie wódź nas na pokuszenie,

— to szósta prośba. Mianowicie bywają w życiu człowieka próby zbyt trudne. Bywają próby, z których człowiek nie wyjdzie zwycięsko. Nie dzieją się one bez woli Bożej. I jest wielka prośba do Boga, by nie wkładał na nas ciężaru, którego nie bylibyśmy w stanie unieść. A jeżeli już coś spotyka nas trudnego, to żebyśmy byli w stanie podolać temu brzemieniu, i temu ciężarowi. *I nie wódź nas na pokuszenie* to jest prośba, abyśmy nigdy od Boga nie odpadli, żebyśmy nigdy od Niego nie odeszli. Żeby nie było w naszym życiu takiej sytuacji, takiej okoliczności, takiego położenia, które nas przerasta. Bo może coś takiego się zdarzyć.

I nie wódź nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego.

To siódma prośba: *Zbaw nas ode złego*. To jest właściwie pointa całej tej modlitwy, wielkie podsumowanie. To, co najważniejsze, to nie wpaść w sidła tego, co złe. I nie wpaść w sidła tego, który jest zły. Kiedy każdy kapłan odprawia mszę świętą, to jest kilka modlitw podczas mszy świętej, których wierni nigdy nie słyszą. Właściwie jest jedna taka modlitwa, bo gdy składa dary ofiarne może być tak, że gdy msza święta jest sprawowana bez organów, tylko z udziałem wiernych, to składa dary ofiarne i mówi:

Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata,

i w tym czasie się nie śpiewa, i po prostu słychać, co on mówi. Wszystkie modlitwy są przeznaczone dla wiernych, i dla kapłana. Ale jedną modlitwę we mszy świętej odmawia sam — i wyraźnie jest napisane w mszale, z którego sprawujemy mszę świętą, że należy tę modlitwę odmawiać po cichu. Dlatego można przez całe życie chodzić do kościoła, i można tej modlitwy nie słyszeć. Jest to ostatnia modlitwa przed komunią świętą. Otóż gdy wierni śpiewają albo odmawiają *Baranku Boży*, i gdy za chwilę kapłan ma podnieść hostię i powiedzieć: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*, to kilkanaście, kilkadziesiąt sekund przedtem odmawia modlitwę dla siebie przeznaczoną. I w tej modlitwie prosi — taki jest sens tej modlitwy — żeby on, który sprawuje tę mszę świętą, który sprawuje najświętsze tajemnice, nigdy nie było tak, iżby nie dostał jej zbawczych owoców.

Streszczając to prostymi słowami: Nie może być tak że ten, który sprawuje mszę świętą, jest jak drogowskaz. Drogowskaz stoi i pokazuje innym drogę. I inni osiągną cel. Ale ten drogowskaz nie! I tu jest prośba o to, żeby kapłan takim drogowskazem nie był. Żeby również osiągnął cel, który wskazuje. I ta modlitwa kończy się słowami:

I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie.

Papież Benedykt XVI powiedział, że są to najważniejsze słowa dla niego podczas mszy świętej. I właściwie te słowa *I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie* streszczają modlitwę Ojciec nasz. *Ale nas zbaw ode złego* — czyli nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie. Największym złem, jakie może nas spotkać, to jest popaść w niewolę zła i Złego. Największym zagrożeniem, którego możemy doświadczyć, to jest oderwanie od Boga. Można trwać przy Bogu, ile razy to powtarzamy, na drodze niewinności. Można trwać przy Bogu na drodze nawrócenia. Jedna i druga droga do Niego prowadzą. Ale najgorzej, gdy człowiek uzna, że niewinność i nawrócenie nie są możliwe.

I na sam koniec wybierzmy jeszcze jedną modlitwę. Mianowicie mieliśmy modlitwę Maryi Magnificat. Mamy Modlitwę Pańską, którą odmawiamy codziennie. Zapamiętajmy: ma siedem prośb. Można je sobie na palcach odliczać i mieć świadomość, że każda z nich znaczy bardzo wiele. A teraz modlitwa Kościoła, a właściwie mówiąc modlitwa apostoła. Paweł pisze do Koryntian, apostoł Paweł. Był rok 52, mniej więcej 20 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Paweł pisze do Koryntian, do wiernych, z którymi ma kłopoty. Bo odstępują od tej pierwotnej gorliwości, i zaczynają się problemy. Ludzie nie żyją jeszcze w niebie. W związku z tym trzeba być przygotowanym na to, że w każdych warunkach nawet najświętsze rzeczy mogą spowszednieć, że nie wszystkim starcza entuzjazmu, zapału. Trzeba więc być przygotowanym na to, że trzeba podnieść na duchu, zachęcić, czasami skarcić. Ale zawsze ostatecznym celem jest ukazanie Bożej dobroci.

I od czego zaczyna Paweł? Pisze list. Tam dalej będą napomnienia, ale zaczyna od modlitwy (2Kor1, 3):

Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,

Najpierw uwielbienie Boga za miłosierdzie i pociechę, która od Niego pochodzi. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy mamy właściwy obraz Boga, wizerunek Boga. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy staramy się Boga pojąć i przyjąć takim, jakim On naprawdę jest. I dalej:

Ten, który nas pociesza w każdym utrapieniu naszym, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga.

Popatrzmy jaka piękna modlitwa! Bóg nas pociesza, Bóg nas wspomaga, Bóg nas prowadzi — abyśmy mogli pocieszać i pomagać innym. Doświadczamy dobroci Bożej, żeby być narzędziami tej dobroci wobec innych ludzi. Ale ta dobroć, którą okazujemy innym, nie jest nasza, ona też jest z Boga. Tzn. nie jest owocem, rezultatem naszego ludzkiego wysiłku, tylko w niej znajduje wyraz nasza przyjaźń z Bogiem.

Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy.

I to jest właściwie najgłębszy bodaj sens chrześcijańskiego życia. Może być tak, że doświadczamy tego, co trudne. Że są cierpienia, że przechodzimy przez doświadczenie. Ale w tym nigdy nie jesteśmy sami. Bo Ten, który nas doświadcza, udziela nam jednocześnie bardzo głębokiej pociechy.

Muszę państwu powiedzieć, że z wielkim zbudowaniem patrzyłem ostatnio na zmagania w ciężkiej chorobie jednego z moich kolegów. Znacznie młodszy, doskonale się zapowiadający, prowadzący samodzielną pracę naukową na wysokim poziomie, któregoś dnia poczuł ból głowy, później jakieś zawroty. Następnie okazało się, że trzeba zrobić operację, bardzo poważną operację głowy, i że trzeba zrobić ją bardzo szybko. Właściwie patrząc na tego człowieka, który był dla nas wszystkich ogromnym zbudowaniem, można było powiedzieć, że jeżeli szuka się świadków wiary w dawnych czasach, to oni są również i w naszych czasach. Że trzeba mieć tylko szerzej otwarte oczy. Bo zawsze są ludzie zdolni do tego, i skłonni, i podatni na to, żeby przeżywać wszystko tak, jak chciałby tego Ten, któremu wierzymy.

I jeszcze jedna modlitwa na koniec. Mianowicie ta modlitwa, którą za chwilę przeczytam — niestety nie będziemy mieli czasu, żeby ją rozważyć — w gruncie rzeczy nie zawiera żadnej prośby, nie zawiera żadnego błagania. Znajduje w niej wyraz przekonanie, przeświadczenie, kim jest Jezus Chrystus. Otóż św. Paweł w Liście do Filipian napisał tak. Dodam tylko, że Filippi to miasto w Grecji północnej. I Paweł był bardzo serdecznie z Filipianami związany dlatego, że oni zbierali

środki na jego utrzymanie podczas podróży misyjnych, które mu przekazywali, i zawsze okazywali mu wielką życzliwość i wielkie zaufanie. I on pisze do nich najgłębiej z serca, jak to jest możliwe. Chce im podziękować, ale dziękuje nie na sposób czysto ludzki, tylko ukazuje im wzór Chrystusa, i mówi tak (Fil2, 5-11):

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca.

Modlitwa chrześcijańska to jest modlitwa, która wielbi Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I która wielbi Boga, który dla nas, i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. To jest modlitwa, która ma wzgląd na życie Jezusa, jego los, jego mękę, jego śmierć, jego uniżenie, i jego wywyższenie. Więc żeby tak się modlić, to trzeba mieć stale takie głęboko osobiste odniesienie do Chrystusa, i wiedzieć, kim On naprawdę był, i kim On naprawdę jest.

I to są wybrane przykłady nowotestamentowej modlitw. Myślę, że one dają nam jakiś taki drogowskaz i odniesienie również na zbliżające się wakacje. I że być może od czasu do czasu przyjdzie nam do głowy, by odmawiając Magnificat, Ojcze nasz, albo sięgając po Listy pawłowe z pięknymi modlitwami, by otrzymać taki pomocny podręcznik chrześcijańskiej modlitwy.

Za tegoroczne konferencje bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę wszystkiego, co najlepsze, najpiękniejsze na czas wakacji. I jeżeli Pan Bóg pozwoli — Arabowie mówią insz Allah, *jeżeli Bóg da* — to zapraszam na konferencje w przyszłym roku, nazwijmy go znów akademickim, szkolnym, które rozpoczną się w październiku, czy to 7-go, czy to 14-go października. Jeszcze trudno mi dzisiaj powiedzieć, bo to za długi czas, żeby można było tak precyzyjnie planować. Ale chciałbym, żeby i w przyszłym roku były kontynuowane.

I już mniej więcej wiem, co chcielibyśmy robić. Mianowicie w przyszłym roku zrobimy w ten sposób — i może państwo ewentualnie wykorzystają na to wakacje — żebyśmy przez te osiem miesięcy przeczytali cały Nowy Testament. Tzn. państwo będą czytać w domu, będziemy sobie wyznaczać odcinki, a ja będę robił do tego wprowadzenia. I wtedy zaczynając w październiku, w maju skończymy cały Nowy Testament. I będziemy mieli głębsze zrozumienie prawd, których Nowy Testament dotyczy.

<<Podziękowania dla Księdza Profesora>>

Dziękuję państwu bardzo. Natomiast do tego wszystkiego chciałbym dodać słowa — chyba kiedyś o nich wspominaliśmy — św. Teresy Benedykty od Krzyża, czyli Edyty Stein. Ona powiedziała tak — to są roztropne słowa:

Kiedy was chwala, to uważnie wsłuchujcie się w to, co mówią. Dlatego że nigdy nie jest tak, że jesteście tacy! Tylko zawsze jest tak, że tacy powinniście być.

I to jest bardzo ważne. Bardzo państwu dziękuję. Ja też czuję się — nie muszę tego tłumaczyć ani uzasadniać — bardzo związany z państwem, z tymi konferencjami. Dodam na końcu to, o czym czasami mówię. Kiedy się jeździ po świecie, a naprawdę mam jakieś takie możliwości podróżowania gdzie indziej, to jestem zaskakiwany tym, że te konferencje w internecie słuchają ludzie bardzo daleko, w odległych zakątkach Europy, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych. Byliśmy parę tygodni temu w Ziemi Świętej. Spotykamy w Galilei, w Kafarnaum człowieka, który mieszka w Teksasie. I mówi: „Tak jak ja tutaj słyszę, jak ksiądz objaśnia, to ja ten głos znam, znam z konferencji!” Więc pozdrawiamy wszystkich, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek nas słuchają, bo to naprawdę jest bardzo ważne. I w ten sposób buduje się ta prawdziwa wspólnota, którą jest Kościół.

Dziękuję bardzo serdecznie. I na koniec pomódlmy się prosząc Pana Boga, byśmy wszyscy do jesieni szczęśliwie dotrwali.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...